

Wzmacniacz mocy
SOVEREIGN GLORY
SIGNATURE SERIES

Cena: 50 000 zł

Dystrybucja: [SoundClub](#)

Kontakt:

ul. Skrzetuskiego 42, 02-726 Warszawa

tel.: 22 586 32 70

fax: 22 586 32 71

e-mail: soundclub@soundclub.pl

Strona producenta: [SOVEREIGN](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

Thomasa Höhne to człowiek o wielu talentach. Jak mogą państwo przeczytać w wywiadzie towarzyszącym testowi wzmacniacza [Aaron No.1.a](#), jego miłośnikami są jednak przede wszystkim latanie samolotem oraz audio. Thomas jest właścicielem dwóch marek – wspomnianego Aarona oraz ultra hi-endowego, niezwykle rzadko spotykanego w testach Sovereign. Ten ostatni jest dla Niemca czymś szczególnym, bo są to rzeczy wypieszczone i wychuchane od A do Z. To w ramach tej marki zbudowano wzmacniacz, który jest jedynym urządzeniem tego typu, jakie kiedykolwiek dostało się do „Księgi rekordów Guinnessa” („Największy wzmacniacz audio na świecie”). Testowana końcówka mocy Glory ma jednak klasyczne wymiary, bardzo zbliżone do wymiarów mojego Luxmana M-800A. Stąd porównanie tych dwóch, jakże odmiennych konstrukcyjnie, urządzeń, było wyjątkowo ciekawe.



ODSŁUCH

Płyty odsłuchiwane w teście:

- Charlie Haden&Antonio Forcione, *Heartplay*, Naim Label, Naim CD098, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Claudio Monteverdi, *Scherzi Musicali*, La Venexiana, Glosa, CCD 920915, CD.
- Criss Connor, *I Miss You So*, Atlantic/Universal Music Japan, WPCR-25172, CD.
- Danielsson/Dell/Landgren, *Salzau Music On the Water*, Act Music+Vision, ACT 9445-2, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- De Vision, *Void*, WEA Records, 29705, CD.
- Dead Can Dance, *Into the Labyrinth*, 4AD/Warner Music Japan, Audiophile Edition, WPCB-10076, SACD/CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Diary of Dreams, *Bird without Wings*, Accession Records, A 005, CD.
- Frank Sinatra, *My Way*, Universal Music Japan, UICY-94368, SHM-CD.
- Hank Mobley, *Soul Station*, Blue Note/Audio Wave, AWMXR-0001, XRCD24.
- Kazumi Watanabe, *Jazz Impression*, east west, EWSA-1063, SACD/CD.
- Kings of Leon, *Only by the Night*, RCA/BMJ Japan, BVCP-40058, CD.
- Lars Danielsson & Leszek Możdżer, *Pasodoble*, ACT Music, ACT 9458-2, CD; recenzja

TUTAJ.

- Sonny Rollins, *Way Out West*, Contemporary/JVC, VICJ-60088, XRCD.
- The Montgomery Brothers, *Groove Yard*, Riverside/JVC, JVCXR-0018-2, XRCD.

Japońskie wersje płyt na [CD Japan](#)

Jak każdy wysokiej klasy wzmacniacz, Sovereign przysłał mnie do kolumn jak przysysa się wędrowiec do butelki z wodą. Mające podobne gabaryty do mojego [Luxmana M-800A](#), ważące mniej, ale mające wyższą moc urządzenie z Niemiec zagrało tak, że uruchomił się we mnie mechanizm „szperacza” – słuchałem kolejnych płyt, powodowany asocjacyjnym myśleniem, wybierając kolejne krążki na zasadzie skojarzeń. Np. jeśli słyszałem bardzo ładny kontrabas z płyty *Soul Station* Hanka Mobleya, w najnowszym remasterze XRCD24, to zaraz chciałem usłyszeć, jak zabrzmiał kontrabas Larsa Danielssona z płyty *Pasodoble*, nagranej przez niego razem z Leszkiem Możdżerem. A jeśli tak, to jak, do licha, zagra elektronika? Stąd *Void* grupy De Vision, a zaraz potem, znacznie lepiej nagrany, choć już niemłody, album *Bird without Wings* Diary of Dreams. Podaję tylko przykłady, ale chciałbym w ten sposób przekazać jakąś część emocji, jakie mi towarzyszyły podczas tego testu. Pierwsze pytanie, jakie sobie zadaję testując wysokiej klasy wzmacniacz, jest takie: „Czy X jest lepszy od mojego Luxmana?” Dopiero wtedy mogę bowiem zapytać o to, co jest lepsze/gorsze, co jest inne/takie samo i odnieść to do innych urządzeń, które także z Luxmanem porównywałem. W tym przypadku odpowiedź była dość prosta – tak, Glory jest lepszy od M-800A. Czy mi się podobał? Jeszcze jak! Czy wymieniłbym się? Nie. Ha! To się nazywa zmyłka...

Wzmacniacz z Niemiec gra w dość podobny sposób do Luxmana, chociaż w wielu aspektach jest nieco inny. Na jego korzyść przemawia przede wszystkim znakomite wyrównanie tonalne oraz niebywała czystość dźwięku. Wspomniałem o *Pasodoble* i to właśnie tam usłyszałem fantastyczny fortepian Możdżera. Instrument miał wybitnie rysowany górny zakres, wyjątkowo dźwięczny, czysty i dynamiczny. Choć Sovereign nie należy do romantycznych wzmacniaczy, np. trochę od niego cieplejszy jest właśnie Luxman, to jednak nie jest też „jasny” w obiegowym tego słowa znaczeniu. Jaśniejsze są od niego, chociażby, integra Aarona No.1.a, która wyszła przecież spod tej samej ręki, a także końcówka [Krella EVO402](#). Co więcej – mocniejszą górę znajdziemy także w A-65 [Accuphase'a](#). A jednak trudno by mi było nazwać którykolwiek z tych wzmacniaczy „jasnym”. Po prostu energia góry jest w nich duża, dzieje się tam sporo itp. Glory gra w bardzo wyważony sposób, ale też nie boi się wysokich rejestrów, nie ukrywa tam niczego. Kiedy uderzają blachy, to są one mocne, świetnie artykułowane i mają niezłą wagę. Nie są tak wypełnione, jak w M-800A, ale ich atak jest lepszy, lepiej różnicowana jest ich dynamika i „żywość”. Cały dźwięk jest przez to otwarty i mocny. To chyba jednak właściwy balans tonalny. Doskonale pamiętam dźwięk monobloków Silver Grand Mono krakowskiego Ancient Audio (test [TUTAJ](#)), o ile dobrze pamiętam, to była bardzo zbliżona „dynamika wydarzeń” do tego, co przyniósł teraz Sovereign. Dla kontrastu, [Reimyo PAT-777](#), choć także na lampach 300B, jak Silver, brzmiał znacznie cieplej, uwaga koncentrowała się tam bardziej na środku pasma. Testowany wzmacniacz jest bardziej otwarty i przejrzysty.



Jego środek jest po prostu kontynuacją całego pasma, nie ma tu żadnych „wahnięć” i „obejsć”. Przypomina w tym Silvera, z tym, że lampa ta jest bardziej rozdzielcza, przez co środek jest trochę bardziej „z przodu”. Najładniej ten zakres brzmiał oczywiście w Reimyo, ale i Luxman gra go w niesamowicie pełny sposób. Glory niczego nie wyszczupla, ani nie rozjaśnia – po prostu rozdzielczość tego zakresu jest ciut mniejsza niż we wspomnianych urządzeniach. Krell, na przykład, jest mniej od testowanego wzmacniacza nasycony, Sovereign gwarantuje lepszy przepływ informacji i emocji, a to dzięki wspomnianej ciągłości. Rytm jest dzięki temu trzymany idealnie – prawie tak, jak we wspomnianym EVO402, a to jest rzecz po prostu wybitna. Tutaj Luxman

pokazuje się jako nieco wolniejszy, przypomina się to, co pisałem przy teście Krella, że japońskie urządzenie ma nieco podbarwiony średni bas, przez co uderzenie jest leciutko, ale jednak, zaokrąglane. Nie popełnijmy jednak błędu i nie wrzucmy Glory do jednego wora z „suchotnikami”. Przecież wokale, jak Sinatry, z fantastycznej reedycji płyty *My Way*, przygotowanej przez Sinatra Society of Japan, był pełny, mocny, nieco ciepły – taki, jaki jest – jak mi się wydaje – na płycie. To samo było z głosem Chris Connor, który zajmował centralną pozycję na scenie (*I Miss You*). To nagranie monofoniczne, więc piosenkarka jest w naturalny sposób najważniejsza, ale właśnie w tym przypadku słyhać było, że tak to jest nagrane i zmiksowane, że wokół wcale nie jest głośniejszy niż big-band, ale po prostu tak musiał wybrać reżyser nagrania. Obydwa głosy były pełne i mocne, choć słyhać też było, że Chris miała gorszej jakości mikrofon, trochę siejący na wyższym środku, przez co niektóre, „gardłowe” elementy śpiewu zostały podkreślone.

Czystość tego przekazu była jednak zdumiewająca – powtarzam: tylko Silver Grand Mono i w pewnej mierze Krell brzmiały w ten sposób, a lepszy był tylko polski wzmacniacz. Przynajmniej spośród urządzeń, które słychałem u siebie w domu. O tym, że Sovereign niczego nie wysusza mogłem się też przekonać przy dwóch, nagranych w ultra-purystyczny sposób, płytach: *Heartplay* Charliego Hadena i Antonio Forcione oraz *Salzau Music On The Water* Danielssona, Della i Landgrena. Zostały one odegrane z pasją, z zacięciem, o jaki trudno było podejrzewać wzmacniacz półprzewodnikowy. Nasycenie miało nieco inną strukturę niż w lampach i różniło się także od tego, co słyhać z P-7100 [Accuphase'a](#). Nie było to bowiem nasycenie w każdym możliwym momencie. Glory świetnie różnicuje barwy, także dzięki temu, że nie gra wszystkiego równie „przyjemnie”.



Przy słabiej zrealizowanych nagraniach, jak w przypadku wspomnianej elektroniki De Vision i Diary of Dreams, brak podstawy basowej, albo lekki dźwięk był komunikowany natychmiast. Wzmacniacz nie starał się ich „poprawić”, co czasem zdarza się nawet mojemu Luxmanowi. Wystarczy przecież lekko zaokrąglić chropawo średnie tony i leciutko podkreślić średni bas i dźwięk, choć wciąż czytelny w swoich wadach, jest „lepszy”, wszystko płynie jakby przyjemniej. I, prawdę mówiąc, w większości przypadków taka działalność „naprawcza” jest całkiem pożądana, a w niższych rejonach cenowych wręcz niezbędna – inaczej nie dałoby się słyhać większości płyt. Najlepsze urządzenia, jakie znam, a Sovereign stoi na progu tej ekskluzywnej grupy o jednocyfrowej liczbie członków, robią jednak coś innego. Pokazują one rzeczywistość taką, jaka jest. Jak jest mało basu, to jest mało, jak jest ostra góra, to jest ostra. Jeśli jednak są naprawdę wybitne – bo to, o czym napisałem, to zwykła neutralność i zdarza się nawet w spręcie za 5000 zł – to idą krok dalej i „wychylają się” w stronę muzyki. Wady i błędy sygnału są w nich czymś obok muzyki, a często czymś „za” muzyką. Te dwie płaszczyzny się przenikają, to ostatecznie to samo nagranie, ale jednak nie są tożsame. Świetnie słyhać to na przykładzie gramofonów – szum przesuwu, trzaski, zniekształcenia wynikające z błędu kąta igły względem rowka itp. są w dobrych konstrukcjach oczywiste. Wystarczy jednak pierwsze uderzenie, pierwsza sekunda płyty, żeby przestały być istotne, stając się czymś „towarzyszącym”, ale nie przewodzącym. I o tym właśnie tutaj mówię.

O basie powiem krótko: schodzi niżej niż w Luxmanie i choć nie jest tak atomowy, tak genialnie kontrolowany jak w drogich końcówkach Krella, to jednak jest to wyjątkowo wysoki poziom. Barwa tego zakresu też jest bardzo dobra, chociaż akurat pod tym względem nieco bardziej nasycony bas, nieco „ładniejszy” był z Luxmana i Accuphase'a. Żaden z tych wzmacniaczy nie potrafił jednak z taką naturalnością i swobodą pokazać subbasowych (trochę przesadzam, bo chodzi mi o zakres 20-30 Hz, ale to dobrze oddaje wrażenie, jakie robi taki dźwięk) pochodów z płytami z muzyką elektroniczną. Cały ten zakres jest przy tym zwinny i piekielnie rytmiczny. Kiedy pianista uderza lewą ręką akord, to jest on naprawdę podany w jednym momencie, bez rozkładu na poszczególne dźwięki, kiedy dobry big-band, jak np. ten z płyty Sinatry, kierowany przez Dona Costę, swinguje, to jest to rasowy swing, a nie rozlazła strażacka impreza. Średni bas jest tu lekko

suchszy niż u mnie i niż w Emitterze II firmy ASR, ale najwyraźniej coś za coś.

To fantastycznie zbudowany, piekielnie „prawdziwy” wzmacniacz, który nie musi niczego poprawiać. Powtórzę: czy jest lepszy od mojego, kosztującego tyle samo Luxmana M-800A? W pewnych aspektach – tak. Czy muszę go mieć? Raczej – nie. Różnice o których mówię nie są bowiem systemowe, a zachodzą w ramach tego samego paradygmatu. To tu, to tam jest lepiej, dlatego pisze, że Glory JEST lepszym wzmacniaczem, jednak żebym czuł się zmuszony do zmiany, musiałyby to być coś o klasę lepsze. Z drugiej strony, Luxman jest najlepszym wzmacniaczem, a właściwie był, do 50 000 zł, jaki słyszałem, zarówno jeśli chodzi o tranzystory, jak i – z kilkoma wyjątkami – lampy. A to czyni z testu Sovereign, jak dla mnie, wydarzenie szczególne. Wzmacniacz, który zachowując moc tranzystora i nie przenosi jego denerwujących zniekształceń na muzykę powinien być szczególnie doceniony. Co tym samym robię.

BUDOWA

Glory jest stereofoniczną końcówką mocy niemieckiej firmy Sovereign. To, należące do prestiżowej serii Signature Series, jest najtańszą pozycją w ofercie wzmacniaczy tego producenta. Obudowa została wykonana perfekcyjnie. Urządzenie, przypominając modernistyczne, bauhausowskie bryły, zostało zaprojektowane najwyraźniej przez kogoś, kto miał pojęcie o formach przemysłowych. Glory przypomina bowiem czarny sześcian, formę, jaką w tym roku w londyńskiej Tate Modern wystawia Mirosław Białka ("How it is" ("Jak to jest") , czyli gigantyczny, wysoki na 13 i szeroki na 30 metrów kontener, pokryty od wewnątrz czarnym aksamitem. W jego wnętrzu nawet kilkuset zwiedzających jednocześnie nieomal "traci wzrok" z powodu wszechogarniającej ciemności." R. Romanowski, „Gazeta Wyborcza”, 29.12.2009). Idealne proporcje niemieckiego wzmacniacza łączą się z fantastycznym wykonaniem. Każda ze ścianek to aluminiowa płyta, dopasowana jednak do pozostałych tak, że wydają się wycięte z jednego bloku aluminium. Nie widać też żadnych śrub – boki zostały połączone wewnątrz, aluminiowymi ceownikami i śrubami, zaś góra i dół za pomocą długich śrub, od wewnątrz przymocowanych do górnej ścianki, a od dołu mocowanych bezpośrednio do nóżek. Bardzo solidnych nóżek, z aluminium i miękką podkładką. Na froncie mamy wycięte wąskie „okno”, do którego od wewnątrz przykręcono złożoną płytkę z nazwą urządzenia i niebieską diodą. Na górnej ścianie także jest duża, złożona płytkę, z podpisem Thomasa Höhne, właściciela Sovereign, z życzeniami przyjemnego słuchania. Kolejna, już ostatnia, złożona płytkę, jest na tylnej ścianie, także w wycięciu. Do niej przykręcono wszystkie wejścia i wyjścia. Pośrodku widać gniazdo sieciowe IEC, po których bokach mamy gniazda wejściowe RCA (złożone, ale o dość przeciętnej aparycji), gniazda wejściowe XLR oraz gniazda głośnikowe. Te ostatnie są naprawdę badziewie, a ponieważ są wpuszczone dość głęboko poza obrys tylnej ścianki, nie są zbyt wygodne w obsłudze. Co więcej – nie da się do nich wpiąć wideł!!! Na szczęście kable głośnikowe Omega Onyx, z których korzystam, mają wymienne końcówki. Myślę jednak, że przy tak bezbłędnej formie, jaką jest Glory, warto by było standardowo wyposażać ten wzmacniacz w najlepsze, co jest na rynku (choćby łączy NextGen [WBT](#)). I jeszcze jedno – na przedniej ścianie mamy literę „S”, wyglądającą jak wyfrezowana w płycie. Kiedy ją przyciśniemy okaże się jednak, że to wyłącznik sieciowy – naprawdę smakowite.



Po odkręceniu góry widać, że to solidna, dość tradycyjna, ale w najlepszej tradycji, konstrukcja. Jak w każdym dobrym wzmacniaczu, tak i tutaj niemal całe wnętrze zajmuje zasilanie. To urządzenie dual mono, dlatego mamy dwa transformatory, dla każdego z kanałów osobny. Są to potężne toroidy, zapakowane do tłumiącej wibracje obudowy. Przed nimi, na grubym kształtowniku z materiału przypominającego polipropylen (znowu chodzi o tłumienie wibracji) mamy cztery, wyjątkowo wielkie kondensatory, filtrujące napięcie dla tranzystorów końcowych.

Końcówki przykręcono bezpośrednio do ścianek bocznych, z dwóch stron wzmacniacza. Podzielono je na dwie sekcje. Część z układami wejściowymi i sterującymi otrzymała niewielką

plytkę, z wieloma tranzystorami i precyzyjnymi, metalizowanymi opornikami. Tranzystory końcowe przykręcono z kolei do grubego, aluminiowego płaskownika, a ten z kolei bezpośrednio do bocznej ścianki. Nie ma więc tradycyjnych radiatorów, a mimo to urządzenie nie grzeje się jakoś wyjątkowo mocno. Najwyraźniej zastosowano więc jakiś rodzaj „pływającej” klasy A, albo coś w tym rodzaju. W każdej końcówce mamy po dziesięć tranzystorów – po pięć komplementarnych par, pracujących w push-pullu. Co ciekawe, tranzystory te mają obudowy starego typu TO-3 i starto z nich napisy. Ich sterowaniem zajmują się tranzystory bipolarne MJE15030G Motoroli. Z przodu jest jeszcze płytką z układem standby i układami zabezpieczającymi. Całość jest bardzo czysta i ładna.

Dane techniczne (wg producenta):

Moc wyjściowa: 240 W/8 Ω | 420 W/4 Ω | 750 W/2 Ω

Minimalne obciążenie: 1 Ω

Pasma przenoszenia: 5 Hz-120 000 Hz

THD (10Hz-20 kHz): 0,09 %

S/N: 94 dB A

Separacja między kanałami: 93 dB

Tłumienie wyjścia: >1500 (DC-10 kHz)

Wzmocnienie: 45 dB

Max. pobór mocy: 1500 W

Układ zabezpieczający przed przesterowaniem: tak

Wymiary (W x H x D): 480 x 220 x 420 mm

Waga: 35 kg